

OPIEKUN POLSKICH DZIECI.

Trzeba będzie ważyć, służyć,
Milczeć, cierpieć i wojować!
I nie jedno miłe zburzyć
A inaczej odbudować....

Kto tam zgadnie, gdzie osiędziesz,
Jaką wodą w świat popłyniesz,
W której stronie walczyć będziesz,
I od czyjej broni zginiesz?

Wyleć ptakiem z tego gniazda,
Miłać będzie taka jazda,
Spojrzeć z góry na twą ziemię,
I rodzinne twoje plemię....

Nr. Lwów dnia 25. maja 1869. **15.**

Trzeci Maj....

(Ciąg dalszy).

Boże daj — Boże daj
By zabłysnął Trzeci Maj...!

Sejm ten zagajono z niewidzianą dotąd okazałością, cały naród bowiem zwrócił nań oczy swoje, spodziewając się po nim naprawy wszystkiego złego.

Sam król nawet, który nie był tak złym Polakiem, by nie boleć nad upadkiem Ojczyzny, i nie pragnąć jej zbawienia, lecz tylko przez małoduszność nie przykładał dotąd ręki do jej ratunku, zaczerpnął otuchy w przyrzeczeniach pomocy czynionych mu przez Prusy i Anglię, i zasiadłszy w sejmie, począł wspólnie z nim gorliwie pracować nad zaprowadzeniem lepszego ładu.

Rozpoczęły się obrady, a było też nad czem i radzić nie lada, złe bowiem było wszędzie.

Nie było dostatecznego wojska, by bronić Ojczyzny, kiedy bowiem wszystkie inne narody u siebie po upadku rycerstwa stojące wojska zaprowadzały, opierała się w Polsce szlachta ciągle temu nowemu porządkowi rzeczy, w obawie, by król oparłszy się na sile zbrojnej nie zechciał ukrócić jej swawoli.

Wprawdzie była szlachta obowiązaną w razie potrzeby wsiąść na koń i bronić kraju, ale takie niesforne szlacheckie wojsko nie mogłoby się było oprzeć ćwiczonemu nowocześnie regularnemu żołnierzowi.

Nie było pieniędzy, aby takie wojsko postawić i uzbroić odpowiednio wymogom obrony krajowej, szlachta bowiem targując się na sejmach z królami swymi o każdy grosz podatku, opłacała tak małe daniny, iż dochody skarbowe wystarczały zaledwie na opłacenie kilkunastu tysięcy żołnierza.

W nagrodę obowiązku bronienia kraju miała szlachta ogromne przywileje, kmiotek zaś i mieszczanie nie byli wprawdzie obowiązani służyć wojskowo, lecz za to nie było też dla nich wolności.

Widzicie więc, kochane dzieci, że naprawa złego wymagała od szlachty zrzeczenia się swych przywilejów dla dobra kraju, a jakkolwiek Ojczyzna ma niezawodnie prawo wymagać po synach swych wszelkiej choćby największej ofiary, jakkolwiekby ktoś zarzucił, że przywileje te były niesłusznymi, to jednakże należy się czteroletniemu sejmowi wszelkie uznanie, za to iż nie wahał się złożyć ich na ołtarzu Ojczyzny, jest to bowiem w naturze ludzkiej, że nikt się praw swych dobrowolnie nie zrzeka, choćby prawa te były nawet najniesłuszniejszemi.

Jakoż najważniejszem postanowieniem czteroletniego sejmu, które pamięć konstytucyi 3. maja tak drogą czyni sercu każdego Polaka, było przyznanie równego prawa do sprawiedliwości wszystkim dzieciom naszej Ojczyzny.

Postawiono mieszczan i kmiotków pod opieką prawa, oraz postanowiono, aby mieszczanie wysłali na sejm od siebie posłów, którzy mieli zasiadać razem z posłami stanu szlacheckiego, czego im dotąd uporczywie broniono.

Postanowienie to niepokoiło ogromnie stronników Moskwy, jak niemniej i dumnych panów, którzy nie mogli ścierpieć, aby mieszczanie i wieśniacy byli im równi; to też czyhali oni tylko na sposobność, aby obalić konstytucyę, a skutkiem knowań ich nie przyszło w sejmie zaprojektowane postawienie 100.000 wojska, lecz tylko 60.000 uchwalono żołnierza, co bezsprzecznie było za mało, by skutecznie bronić kraju przeciw zewnętrznym i wewnętrznym wrogom.

(Dok. nastąpi.)

Figurka.

Stoi figureczka
Na zielonej błoni;
Pójdźcie, lube dziatki,
Pójdźcie wszystkie do niej.

Wznieście swe serduszka
I myśli skrzydlate,
Prosząc Pana Boga
Za mamę i tatę.

Pójdźcie, me dziateczki,
Pójdźcie wszystkie razem,
Módlcie się za siebie
Pokornym wyrazem.

Proście całem sercem,
Me dzieciny małe!
Byście się kształciły
Na rodziców chwałę.

Módlcie się za ziemię,
Gdzie są chatki wasze,
Gdzie pszeniczka rośnie,
Mieszka plemię lasze.

A gdy pieśń żałośna
Kiedy z serca płynie,
Proście, by Bóg sprzyjał
W smutnej nam godzinie.

Proście, by oddalił
Nędzę, głód, drożyzny,
Abyście wyrosły
Na chlubę Ojczyzny.

Wyście kwiatem jemu,
Lecz wzrośniecie w kłosy;
Pracą i modlitwą
Cechujcie swe losy.

Bądźcie silnej woli,
Rodziców nadzieje,
Los wam nie dokuczy,
Burza nie zachwieje.

Kochajcie naukę,
Zrośnijcie z dziejami,
Aby przyszłość potem
Cieszyła się wami.

Nie działajcie podle,
Mijajcie bezdroże,
Z Bogiem wszystko czyńcie,
On was wesprzeć może.

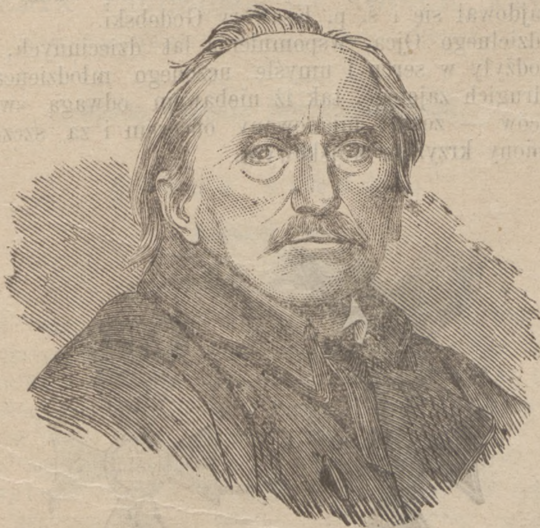
Klęknijcie, dziateczki,
Proście świętych naszych,
Bo oni słuchają
Szczerych modlitw waszych.

Módlcie się, dziateczki,
Módlcie, lecz w pokorze:
Dopomóż nam wszystkim,
Dopomóż, ach Boże!

Józef Chmielewski.

KSAWERY GODZIEMBA GODEBSKI.

Do wielu mogił na cmentarzu naszym lwowskim, pod któremi spoczywają zwłoki dobrze zasłużonych Ojczyźnie naszej mężów, przybyła w ubiegłym tygodniu nowa mogiła, którą dziatwa Polski z łzą wdzięczności usypała niezmordowanemu od najmłodszych lat pracownikowi swemu. Wszyscy poczciwi mieszkańcy Lwowa odprowadzili we wtorek po południu dnia 18. maja z prawdziwą czcią trumnę ś. p. Ksawerego Godebskiego na miejsce wiecznego spoczynku, a rzucając gródki ziemi na jej wieko, według dawnego zwyczaju, po raz ostatni pożegnali męża, który przez kilkanaście lat żyjąc między nimi, życiem swem poczciwem, poświęceniem i pracą rzetelną dla dobra kraju—był nie jednemu przykładem i wzorem do naśladowania, nie jednemu a szczególniej uczącej się młodzieży polskiej doradzcą i kierownikiem w naukach, a tem samem prawdziwym jej dobrodziejem. O życiu i czynach tego to męża, którego nazwiska, młodzi moi czytelnicy, możeście jeszcze nie słyszeli, ale którego prace rozliczne niebawem postępując w naukach poznacie i wiele bardzo z nich skorzystacie, chcę wam dziś kilka słów napisać... Śp. Ksawery Godziemba Godebski był synem owego sławnego żołnierza polskiego i poety, Cypryana Godebskiego,



który w ostatnich latach istnienia naszej Ojczyzny i po jej upadku miecza swego nigdy do pochwy nie schował, tylko ciągle nim mężnie i dzielnie wojując w obronie praw drogiej Ojczyzny, zginął jako półkownik wojsk polskich śmiercią walecznych w krwawej bitwie pod Raszynem w r. 1809. Ś. p. Ksawery Godebski, urodzony r. 1801, już od najmłodszych lat swoich przyzwyczajony do szczęku oręża i do pieśni, jakiemi Ojciec jego zagrzewał zapał

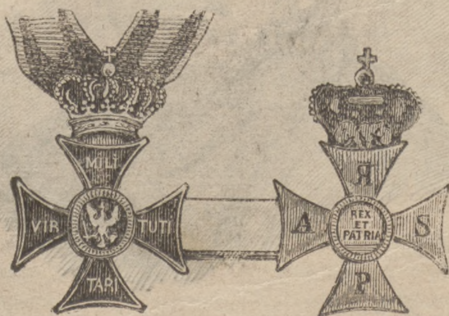
Polaków, wychował się równie jak i Ojciec na żołnierza i poetę. Początkowe nauki pobierał w sławnej onej szkole pijarskiej, założonej w drugiej połowie przeszłego stulecia przez księdza Pijara Konarskiego w Warszawie, z której to szkoły wyszli wszyscy prawie ci mężowie, którzy w ostatnich latach istnienia naszej Ojczyzny, nauką i pracą, ratowali ją z upadku.

Ukończywszy z chlubą nauki początkowe, uczęszczał ś. p. Ksawery na uniwersytet warszawski, gdzie jego wrodzone zdolności, wspomożone pracą niezmordowaną i pilnością, tak dalece się rozwinęły, iż młodzieniec dziewiętnastoletni występować począł publicznie z pracami swemi literackiemi, które od współrodaków wdzięcznie przyjęte, i należycie ocenione, pobudziły młodego pracownika do dalszej pracy nad swem wykształceniem.

I odtąd też liczne bardzo jego utwory pisarskie pojawiały się bez ustanku, już to w ówczesnych czasopismach, już to w osobnych wydaniach, i zawsze były przez pragnących nauki poszukiwane, a imię ś. p. Godebskiego znane było w całej Polsce, tak iż młodziana bardzo jeszcze zaszczycił naród swem zaufaniem, wybierając go z ziemi Łuckiej na posła do sejmu. Tutaj zasiadając w gronie mężów poważnych, radził z nimi nad dobrem kraju, nad środkami ratowania mieszkańców Polski od coraz to większego prześladowania i tyranii poczynającego właśnie swe rządy cara Mikołaja.

Lecz wszystkie te pracy mężów onych nie przyniosły krajowi ulgi, bo car Mikołaj poprzysiągłszy zagładę imieniowi polskiemu, coraz to nowe wymyślał męczarnie, zdzierstwa, łupieztwa i gwałty. Zgraje carskich urzędników, jak zaciekłe ogary, rozbiegły się po kraju nadwiślańskim i Litwie i znęcały się okrutnie nad mieszkańcami: porywano ojców i synów z łona rodzin i wysyłano do kopalń podziemnych lub na Sybir. Nikt nie był pewnym mienia i życia. Rozpacz ogarnęła wszystkich. Postanowiono zrzucić z siebie haniebne pęta mongolskiego panowania. W nocy z 29. na 30. listopada, w dzień św. Saturnina roku 1830, dano hasło do boju. Młodzież Warszawy dała przykład, zdobywszy zamek królewski, w którym mieszkał namiestnik, brat cara Wielki książę Konstanty, i ogłosiła rząd nowy polski, który zaraz dnia następnego wezwał wszystkich zdolnych do broni. Spieszyła młodzież polska ochoczo i raźno pod sztandary narodowe, i wnet zebrało się dzielne wojsko pod wodzą osiwiałych w wojnach Napoleona wojowników naszych, jak Chłopickiego, Dwernickiego, Skrzyneckiego, Dembińskiego, i poczęło krwawą walkę z dzikimi Moskalami. Między walczącymi znajdował się i ś. p. Ksawery Godebski.

Sława wojenna dzielnego Ojca, wspomnienia lat dziecinnych, prawie w obozie wraz z Ojcem spędzonych, odżyły w sercu i umyśle uczonego młodzieńca — dotąd wyłącznie kształceniem siebie i drugich zajętego, tak iż niebawem odwagą swą i dzielnością zwrócił na siebie oczy dowódzców — został mianowany oficerem i za szczególne odznaczenie się w kilku bitwach ozdobiony krzyżem wojskowym.



(Krzyż ten złoty, zdobiący piersi wielu z polskich wojowników, jako pamiątkę naszej sławy narodowej podaję wam w powyższym rysunku. Na ramionach tego krzyża znajdują się wyrznięte słowa: „Virtuti militari“, co znaczy: „za waleczność“, w środku zaś Biały Orzeł, okolony wieńcem wawrzynu z zielonej emalii. Na odwrotnej stronie krzyża po jego ramionach znajdują się litery: S. A. R. P., cyfry początkowe ostatniego króla, a te znaczą: Stanislaus Augustus, Rex Poloniae (Stanisław August, Król Polski), w srodku zaś znowu wieniec, i słowa: Rex et Patria, co znaczy: „Król i Ojczyzna“).

Ś. p. Ksawery Godebski dopełnił więc wiernie obowiązku względem Ojczyzny, a po zwalczeniu powstania naszego w r. 1831 udał się wraz z innymi do Francyi. Dzielni wojownicy nasi, okryci ranami, musieli teraz na obcej ziemi wśród obcych, chociaż nam przy-

jaźnych Francuzów, pracować w pocie czoła na codzienne pożywienie, lecz pomimo pilności i nadludzkich nieraz wysileń nie mogli tyle zarobić, by opędzić wszystkie potrzeby życia, ztąd też często nędza i głód były udziałem ludzi, dobrze Ojczyznie zasłużonych. Wszystkie te przykrości życia tułaczego zniósł cierpliwie śp. Ksawery, a duch jego silny nie ugiął się ani na chwilę w zapasach z nieprzyjaźnym losem; serce stęsknione do kraju rodzinnego biło jeszce goręcej dla Polski, a każdą chwilę wolną od trosk codziennego życia poświęcał wygnaniec tylko myślom o niej, pracy dla niej. Z tego czasu pochodzą rozliczne jego pisma, a wszystkie prawie treścią: Polska kochana i jej sprawy.

Wreszcie po 18 latach wygnania wrócił do ojczystej ziemi, i osiadł między nami, bo Cesarz Austryacki pozwolił wówczas wielu Polakom, pochodzącym z ziem polskich pod panowaniem cara moskiewskiego zostających, osiedlać się w Galicyi.

Sława jego literacka i zasługi poczciwe zwróciły niebawem uwagę mężów, zjednały mu niebawem miłość i zaufanie kraju. Powołano go na bardzo ważny urząd, bo mu powierzono opiekę nad księgozbiorem narodowym Imienia Ossolińskich, prawdziwym skarbem narodu naszego. Pojął też w całej pełni śp. Ksawery ważność tego urzędu i z niezmordowaną pilnością czuwał nad dobrem mu powierzonem, układał i porządkował książki, zbierał i dopełniał brakujące, i zawsze wszystkich, chcących tylko korzystać z księgozbioru, zasilał zdrową, doświadczoną radą, wybierając najstosowniejsze dla nich książki do czytania. Szczególnie kochał młodzież uczącą się i pragnącą nauki, dla niej zawsze był na usługi, i nie jednemu wskazał przyszły kierunek życia.

Wśród tak pożytecznej pracy dla dobra kraju — umarł ten od najmłodszych lat swych skrzętny pracownik na niwie ojczystej, a serdeczny żal wszystkich poczciwyeh serc polskich jest najlepszym dowodem, że śp. Ksawery Godebski spłacił sumiennie dług, jaki będąc Polakiem winien był Polsce.

Cześć jego pamięci! A. K.

BICZYK

KOMEDYA PACHOLĘCA W DWÓCH AKTACH

z czasów Kościuszkowskich

przez

Apolla Nałęcza Korzeniowskiego.

Scena siódma.

Antoś (sam).

ANTOŚ. (zrywa się)

Pan Bóg większy pan od ciebie! Pan Bóg lepszy od każdego pana! Pan Bóg ma więcej pieniędzy od bogatych — niech tobie nie pamięta! Nie musisz ty kochać swej Matuli, kiedyś mojej poratować nie chciał. — Idź-że sobie. Prawda, nauczyłeś mię rozumu. Teraz wiem. że tylko Bóg dobry sierotom i biednym nic nie odmawia... Niech się tylko pomodlę, a zobaczysz, że mimo ciebie on mię pocieszy i poratuje.

(Chwilkę milczy i modli się. Za sceną słychać ruch ludzi i okrzyki: „Niech żyje pan Naczelnik!“ — Antoś na te odgłosy jakby się ocknął).

Wszyscy biegną, krzyczą, weseli, radzi!... Pójdę między ludzi; tam takie szczęście, że jak kogo co poproszę, to mi nie odmówi. — Tam ich tylu, a wszyscy to jednakowi z Tatkiem!... Jak im opowiem, to przybiegną! Jak wyciągnę rękę, to jałmużnę dadzą.

(idzie i zatrzymuje się nagle)

Nie — Tatko mówili, że człowiek zdrów i silny nie ma prawa żebrać. Mówili, że tylko praca ratuje.

(chwyta biczyk)

A to moja praca! No ratuj mię — Jam płakał gdy splatałem ciebie — Ratuj mię!...

(po chwili)

To Bóg mi myśl zsyła! Pójdę — A nuż ten Kościuszko spojrzy na mnie tak jak Zosia mówiła, to tyle szczęścia przyniosę do domu, że wszystko dobrze będzie.

(wybiega z biczykiem)

Zasłona spada.

AKT II.

Scena pierwsza.

Zosia, Tomaszek, Tadzio — później **Karolek.**

TADZIO.

Ależ tu jasno! Ależ tu pięknie! Ależ to jak w kościele!

TOMASZEK.

Oto siodeł! Oto tręzli! Oto batogów! Gdyby koń, tobym zaraz kulbaczył, zaraz kiełznał, zaraz siadał i jechał do pana Kościuszki!

ZOSIA.

Nie ruszajcie tylko nic. Stary pan Jan tego nie lubi; a jego trzeba słuchać i dogadzać jemu, bo powiadają, że on się bardzo dla wszystkich zasłużył.

TOMASZEK.

Wielka sztuka zasłużyć się przy panu Kościuszce! Dajcie mi dziesięć Moskali a niech pan Kościuszko na mnie patrzy, to im wszystkim się nie dam, a jeszcze pobiję ich!

TADZIO.

Ależ tu pięknie, aż strach! Pan Jan musi być jak król bogaty!

ZOSIA.

A dni kilka temu, pamiętacie! gdy pan Kościuszko wchodził do miasta, jaka tu była bieda. Pani Janowa słabowała, pana Jana nie było, Funia we łzach marniała; a Antoś tylko udawał, że jeść nie chce.

TADZIO.

To pewno jakaś heca tu będzie, że się tak przystroili?

TOMASZEK.

I po nas wszystkich posłali.

ZOSIA.

A mnie Matka wyprawiając mówili: „Idźcie do Antosia i Funi — tam wielkie szczęście Bóg dał za poczciwość! Uczcie się od nich i od ich rodziców jak trzeba żyć na świecie.“

TOMASZEK.

A mnie toż samo Tatko przestrzegali.

TADZIO.

I mnie coś mówili; ale ja tak się wyrywałem, że dobrze nie pamiętam. Nic to nie szkodzi. — Ja choć czego nie wiem, to będę patrzeć co Antoś i Funia robią — i tak samo robić będę.

ZOSIA.

Ale zkąd to państwo Janostwo takich skarbów dostali?

TOMASZEK.

A cóż? Zapewne wszystko przy panu Kościuszce; bo Tatko powiadają, że przy nim to człowiek niby w chwale niebieskiej! A w niebie pewno na dostatkach nie brak.

ZOSIA.

Karolek wie jak się to stało. Obiecał nam opowiedzieć.

TOMASZEK.

Już i on powinien tu być.

TADZIO.

A! ot idzie, idzie!

(Wchodzi Karolek; wszystkie dzieci go otaczają.)

ZOSIA.

No! Jak-że to było?

TOMASZEK.

Ty podobno sam widziałeś?

KAROLEK (z zapałem).

I widziałem! i słyszałem! i śmiałem się! i płakałem! Bo to wy nie wiecie — wyobraźcie sobie... ludu jak maku nasiał! półki idą — muzyka gra — dzwony biją! W każdem oknie i na każdem piętrze tylko głowy widać — tylko ręce klaszczą!... Aż strach!...

TOMASZEK.

Ależ my to sami widzieli.

KAROLEK.

Prawda — i wy to widzieli; nie to miałem opowiadać. Wyobraźcie sobie: Pan Kościuszko w zielonej sukmanie na koniu przodem!... Koń szuka bruku, a znaleźć nie może, bo ludziska tyle tam kwiatów pod kopyta mu rzucili! Pan Kościuszko ręką się kłania, a poważnie pogląda. Na jego oczach, jak Matulę kocham, jak Tatka kocham — na oczach dwie takie duże, jasne łzy stoją, że mógłby niemi jak święconą wodą cały lud pokropić...

TOMASZEK.

Ot niedarmo syn zecera — w książkach siedzi, to później gdy gada, to mu w oczach druk staje i mówi jak drukowany.

KAROLEK.

No, no, nie kpij ze mnie — już to prawda, że ja taki. Jak co przyjdzie opowiadać, to mi myśli po głowie jak zające skaczą a czegoś się rozglądam — chciałbym razem widzieć i ziemię i ludzi i niebo i — aż do pana Boga bym furnął! No, nie wiem jak się to stało, że raptem pan Kościuszko się zatrzymał i wszystko i wszyscy stanęli tak nagle, żem sobie przypomniał historyę świętą, jak to Bóg żonę Lota w słup soli zamienił. Bo tak wszyscy stanęli nieruchomie, jak skamieniali, i cisza taka nastąpiła, że muchę co leci słyszeć można było. — Spojrzę — aż oto nasz Antoś przed koniem pana Kościuszki rezolutnie stoi — tylko że był bardzo blady. Widzę, biczyk wyciąga, a pan Kościuszko dobrotliwie się pochyla na szyję konia. Wtem — mówię wam, że tak było cicho jak gdyby nikogo na świecie nie było — wtem słyszę, Antoś woła: „Panie Naczelniku! Panie Naczelniku!“ A pan Kościuszko pyta: „Czego chcesz, dziecko moje?“ Widać na głos takiego wielkiego człowieka Antoś już przytomność stracił, i chciałby przemówić i słowa grzęzną mu w ustach, i tak chwilę, mocując się z sobą, stoi milczący... Aż mię złość porwała, a żal się go zrobiło. Więc wrzasnę z okna: „Wstydź się, Antku! tchórzysz!? co?“ — To powiem wam, jak koń zacięty biczem rzucił się nasz Antoś i słyszę jak mówi: — „Ja się nie boję! Ja nie tchórzę! Źli tylko boją się pana Naczelnika. — Ja syn Jana siodlarza,

pan Naczelnik pewno zna go — syn tego Jana, co to pomagał panu Kilińskiemu! — Ja bardzo biedny! Oto biczyk — sam nie umiejąc prawie, tylko z Bożą pomocą sporządziłem go. Matka oblegli chorobą... mała siostra, taka śliczna, żeby pan Naczelnik wiedział, płacze aż serce się kraje. — Biczyka nie chcą przyjąć po obstalunku... A tu chłodno! głodno! Z'ela na leki dla Matuli niema kupić za co. Wszyscy ludzie dobrzy, ale pan Naczelnik pewno najlepszy! Jak on nie kupi biczyka, to już chyba Bóg go kupi!... Proszę pana Naczelnika wziąć go. Jabym darował; ale Bóg świadek, że mi koniecznie tych kilka złotych dla Matuli potrzeba. Weźcie go, panie Naczelniku! Weźcie, a zapłaćcie — bo mi bardzo smutno i straszno.“ I jak ryknie płaczem, aż lud sobie płakać zaczął. A pan Kościuszko wziął biczyk w ręce; Antosiowi dał dwa dukaty, a obrócił się do otaczających i rzekł: — „Kto mię kocha, to taki biczyk obstaluje u tego małego majstra!“ No, co?

ZOSIA.

Cóż dalej?

KAROLEK.

Antosia pochwycili oficerowie i obywatele między siebie, wzięli go na ręce i odwieźli do domu; a tyle obstalunków na podobne biczyki zrobiono, że pan Jan nastarczyć nie może i już ma fortunę.

WSZYSTKIE DZIECI.

Oto Antoś szczęśliwy!

KAROLEK.

A, bo i poczciwy.

ZOSIA.

Oto rodzice jego zacni, gdy Bóg ich tak nagradza pociechą z dzieci!

TOMASZEK.

Ot wiecie co? Ja co myślę ciągle bić się i wojować, widzę dobrze, że i bez tego można pięknie się zasłużyć. A otoż Antoś i Funia. Ktoż to jeszcze z nimi? (C. d. n.)

☛ Składka na rodzinę ś. p. Syrokomli. ☚

Na ręce Redakcyi „Opiekuna polskich dzieci“ złożono: Słuchaczki 6. klasy z zakładu wychowawczego W. p. Heleny Pożakowskiej razem 4 złr. w. a. — Słuchaczki 5. klasy szkoły żeńskiej u Wielebnych sióstr Benedyktynek obrz. łac. jak następuje: Bernard Marcela 30 cnt. — Bylina Sabina 20 cnt. — Bendel Rozalia 30 cnt. — Diamand Cecylia 50 cnt. — Fangor Karolina 20 cnt. — Halpern Eleonora 30 cnt. — Herasimowicz Konstancya 50 cnt. — Hescheles Agata 50 cnt. — Kluger Anna 20 cnt. — Kwaśniewska Marya 20 cnt. — Lewandowska Amalia 30 cnt. — Pleszkiewicz Włodzimira 30 cnt. — Ruszczyńska Stanisława 20 cnt. — Ringelhaupt Rebeka 10 cnt. — Szułakiewicz Aleksandra 20 cnt. — Thumen Karolina 70 cnt. — Wenzel Józefa 30 cnt. — Westel Debora 30 cnt. — Zwinger Anna 10 cnt. — i bezimienna jedną sztukę srebrną à 25 cnt. — Razem 5 złr. 70 cnt. i sztuka srebrna á 25 cnt.

Co czyni z przeszłego numeru 5 złr. — z tego numeru 9 złr. 95 cnt.; — razem 14 złr. 95 cnt.

☛ *Obecna Redakcya jeszcze raz przeprasza za rozmaite dotychczasowe uchybienia w przesyłaniu „Opiekuna“, które, że nie z jej winy wynikły, tem są dla niej boleśniejsze.*

Ponieważ obecna Redakcya przekonała się, że niektórzy pp. Prenumeratorowie zapłacili całą lub częściową należytość, a adresów tychże przeszła Redakcya nawet nie podała w spisie przekazanym, z powodu czego nie odbierają należących się im numerów, przeto obecna Redakcya uprzejmie uprasza o jak najspieszniejsze reklamacye w listach niefrankowanych i nieopieczętowanych, pod adresem: Administracya „Opiekuna polskich dzieci“, Nr. 401 Żółkiewskie, lub księgarnia pp. Seyfartha i Czajkowskiego.

☛ Administracya „Opiekuna polskich dzieci“ uprasza tych szanownych pp. Prenumeratorów, którzy przedpłaty za pierwsze półrocze jeszcze nie złożyli, o nadsyłanie takowej tylko pod adresą: Administracya „Opiekuna“, Żółkiewskie Nr. 401.

UWAGA. Trzy z rzędu numera odebrane a nie odesłane uważa się jako zaprenumerowane. Wszyscy nowi pp. Prenumeratorowie otrzymają według życzenia wszystkie od Nowego roku wyszłe numera, i w tym razie zaliczeni będą do całorocznych prenumeratorów. Nr. 1—9 przeszłej Redakcyi są potrzebne do kompletu tomika, gdyż od 1. Lipca b. r. nowy tomik złożonym być może.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Aleksander Kisielewski.** Z drukarni Dr. **H. Jasieńskiego.**